Rok XI. Kraków, 15. lipca 1908 r. Nr. 14.

# „BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.
Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Niechże mnie mama odkryje — ten młody baron chce mnie widocznie fotografować!...

— Tylko nie odwracaj się do niego tyłem, moje dziecko, bo to jest młody baron Schultze, który tak obciążająco zeznawał w procesie przeciw Eulenburgowi!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratory Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 13 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 lipca 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) „Z monologu doświadczonej“ (str. 2, łam 3) w całości. 2) „Roztargniony profesor“ (str. 3, łam 1) w całości. 3) „Zapewne“ (str. 4, łam 1) w całości. 4) Rycina na str. 6, łam. 2 od góry wraz z tekstem od słów: „Jakto“ do słów: „go zbałamucił“. 5) Rycina na str. 6, łam. 1 od dołu, wraz z tekstem od wyrazów: „powiadam ci“ do wyrazów: „jego buty“. 6) Rycina na str. 6, łam 2 od dołu. 7) Tekst pod ryciną na str. 7, łam 2 od góry, od wyrazów: „proszę panienki“ do wyrazów „po cywilnemu“. 8) Rycina na str. 7, łam 1 u dołu wraz z tekstem od wyrazów: „wstydziłby się pan“ do wyrazów: „się odzwyczaić“. 9) Tekst pod ryciną na str. 7, łam 2 u dołu od wyrazów: „To nieładnie“ do wyrazów: „zawsze naprzód“. 10) „Aforyzmy Kindermetha“ (str. 8, łam 2) od wyrazów: „Serce kokoty“ do wyrazów: „strony wyszedł“ — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 25 czerwca 1908. Pogorzelski m. p.

### * Praktyczny.

Pensyonowany radca przenosi swoje *domicilium* ni stąd ni z owąd do swego miasteczka rodzinnego, w którym od 40 lat nie był. Pytany o przyczynę tej nagłej zmiany, dlaczego z tak lekkim sercem zrywa ze stosunkami, do których od tylu lat przywykł, odpowiada:

— Wiecie, panowie, to jest tak! Moja żona koniecznie pragnie być pochowaną na cmentarzu swego miejsca rodzinnego. Lecz ponieważ by mnie potem przewiezienie ciała za drogo kosztowało, więc już teraz tam się przenoszę; druga klasa pospiesznym pociągiem kosztuje tylko 12 koron 30 halerzy...

### Bajeczki.

I.

Lekarz się skarżył, że z honoraryów
Trudno utrzymać żonę i dziecko —
Objął więc katedrę uniwersytecką.
Odtąd już nie biada.

Morał: *Lepszy wykład, niż porada!*

II.

Korpulentna dama do domu wróciła
Z objęć gorsetu stan swój uwolniła.
Teraz choćby w tan!

Morał: *Vivat semper wolny stan!*

III.

Staś w nowej sukni ujrzał swoją miłą,
A tak jej do twarzy było,
Że uczuć swoich jął wylewać gamę...

Morał: *Staś na sukni zrobił plamę!*

### NIC BEZ TRUDU.

Złe i dobre bywa w kupie
To — życiowa prawda wielka!
Tkwi ostryga w swej skorupie,
Korek każda ma butelka!

A dziewczyna przyzwoita
Jest w pończoszkach i gorsecie...
Lecz o trudy niech nie pyta,
Kto chce użyć czegoś w świecie!

Mnie nie zraża trud niewielki
Jeśli jakiś cel w nim widzę:
Ani korek u butelki
Ni skorupa na ostrydze!

Ni do dziewcząt się zniechęcę
Przez sznurówkę lub pończochy —
Wszakżeż człowiek ma dwie ręce
I rozumu we łbie trochy!

Wszystko jedno: czy ostryga,
Czy butelka, czy dziewczyna —
Tam, gdzie kończy się fatyga,
Tam — przyjemność się zaczyna!...

*Remember.*

### * Droga mleczna.

Facet zaczepia na ulicy panienkę.

— Czy mogę panią zaprosić — mówi ze słodkim uśmiechem — na kieliszek wina do Bodegi?!...

— Nie, nie! Dziękuję panu! — odpowiada panienka. — Moja mama przestrzega mnie zawsze, że takie historye zaczynają się zwykle od *wina*, a kończą się na *mleku*...

### Na I-em piętrze.

*Facet*: Czy tu mieszka panna Nini Bombolska?

*Dama*: To nademną — ale niech pan wejdzie, pozwolę panu nazywać mnie Nini i oszczędzi pan sobie jedno piątro...



### W tramwaju.

*Młody facet* (do pani siedzącej vis à-vis z małym pieskiem na kolanach): Chciałbym być na miejscu tego pieska!...

*Pani*: Niech mu tak pan bardzo nie zazdrości! Jadę z nim właśnie do weterynarza, aby mu przyciął ogonek!...

### Między kokotkami.

— Więc to prawda, że twoim obecnym kochankiem jest murzyn?

— Tak! Widzisz, chciałam się przekonać naocznie, co to znaczy *pracować jak murzyn?*..

### Nasze dewotki.

— Gdzie to kochana paniusia tak spieszy?

— A moja droga pani, na majowe nabożeństwo do św. Barbary.

— A co to paniusia ma w książce do nabożeństwa?

— A, to świeży numer „Bociana“...

### ZAKOPIAŃSKIE KRAKOWIACZKI.

Oj, minęły złote czasy
Mało Warszawianek,
Pustką stoją dziś szałasy
Wieczór, czy też w ranek!...

Oj! minęły czasy owe
Kiedy drneć się dało,
Gdy się góral drapał w głowę
I — kiwał pod skałą!

Oj! przeminął czas wycieczek
Biedne Kościeliska!
Brak wesołych im dzieweczek,
Nikt tam się nie ściska!

Dziś żydowski szwargot słychać
A cebula pachnie,
Że już ciężko jest wydychać
Nawet prostej Kachnie!...

Zakopane! Zakopane!
Co się z tobą dzieje?
Ładnie ciebie urządzili
Twoi dobrodzieje!...

# Poczciwy pułkownik.

(Humoreska z małego garnizonu).

— Patrzajcie! To pan, panie pułkowniku?!...

— Tak jest! To ja! Włóczę się z jednej knajpy do drugiej! A pan?

— Ja także?

— No, to może razem?...

— Z przyjemnością, panie pułkowniku!...

— Bo w tych waszych przebrzydłych dziurach galicyjskich nie wie się formalnie, co począć z wieczorem!...

— Niestety! Od niedawna i jabym coś na tę nutę potrafił zaśpiewać!...

Poczciwy pułkownik snać zapomniał, że jako kawalerzysta, wszystkie swe lata służbowe spędzał w zapadłych miasteczkach prowincyonalnych, podczas gdy pan Adolf R., właśnie świeżo zamianowany komisarzem powiatowym, po raz pierwszy opuścił mury wesołej stolicy, i przydzielony do służby w starostwie w X., kląt na czem świat stoi wszystkie miasteczka galicyjskie.

— Wie pan! jak przyjdzie wieczór, to doprawdy nie wiem, jak zabić czas..

— Mnie, jako kawalera, to o wiele dotkliwiej dotyka, ale pan, panie pułkowniku... wszak jesteś żonaty...

— Och! Mnie nie o wiele lepiej się wiedzie! — Odkąd jesteśmy w S., moja młoda żona odrazu po kolacyi udaje się na górę do swego pokoju, zamyka się na wszystkie zamki i rygle i kładzie się spać!...

— Co pan pułkownik powiada?!...

— I na to nie ma rady! Z początku pukałem, krzyczałem pod jej drzwiami, ale bezskutecznie... nawet mi nie raczyła odpowiadać..

— Coo?!... Jak?!...

— Nieraz próbowałem, gdym w nocy wracał z kasyna do domu, wymusić sobie wstęp do pokoju mej żony.. ale nie dawała żadnego znaku życia, a gdym zauważył, jak moja służba po kątach się śmieje, widząc mnie bezradnie stojącego pod jej drzwiami, dałem sobie wreszcie spokój...

— Więc... więc pan pułkownik nigdy nie spędza wieczorów w towarzystwie... swej żony?!...

— Owszem!... Niekiedy w niedzielę... bo wtedy ona dopiero o godzinie dziesiątej kładzie się spać!... Ach! Widzę, że pan wcale mojej żony nie znasz!!...

Młody komisarz musiał mocno zagryźć wargi, aby nie parsknąć śmiechem. On znał żonę pułkownika, nawet bardzo dobrze, o wiele dokładniej, aniżeli sam mąż. Była to prześliczna brunetka, w sile wieku, 30-letnia kobietka, wysoka, tęga, w postaci i ruchach nadzwyczaj *correct*, pobożna, bogobojna, słowem! zwierciadło wszelkich cnót niewieścich!... Przynajmniej za taką w oczach ogółu uchodziła!... Mimo to była, przynajmniej wobec pana Adolfa, hm!... jak się to mówi... uprzedzająco grzeczną; po łatwości, z jaką zawarli znajomość, poznał, że nie był pierwszym!... Ale, mój Boże! Nie darmo liczył dopiero 28 lat, nie nadarmo błąkały się w jego charakterze i usposobieniu, jakieś resztki młodzieńczej naiwności... nie był wprawdzie pierwszym, ale mógł być *ostatnim*... a co do tego niepłonną żywił nadzieję!...

Wręczył pięknej pani pułkownikowej klucz od ogrodu, należącego do małej willi podmiejskiej, w której mieszkał i od sześciu miesięcy regularnie trzy razy w tygodniu o godzinie 8-mej wieczorem oczekiwał jej z niecierpliwością przy tylnej furtce, z niecierpliwością, która jego samego zadziwiała!... Przyznać trzeba, że pani pułkownikowa była osobą punktualną i nigdy się nie spaźniała! Wojskowa punktualność!... Młody komisarz był za to wdzięczny pułkownikowi!...

— Gdyby pan poznał moją żonę, odrazu by się pan przekonał, że z nią nie ma żartów!... Nadaremne są wszelkie zachody!... Szkoda czasu i atłasu!... Ale, ale... dlaczego nas pan czasem nie odwiedza?...

— Zajęcia... pilne zajęcia biurowe... zresztą będę tak śmiały... wkrótce...

— No! Ale na pewno!... Moja żona przyjmuje we wtorki!...

— Mój Boże!... panie pułkowniku.. widzi pan... ja jestem cywil... nie żyję z wojskowością... Stan wojskowy jest wprawdzie bardzo ładny, ale...

— Nudzi się pan w towarzystwie wojskowych?!... Przyznaj się pan!... To nic nie szkodzi!... Za to mnie się pan bardzo podoba!... Już od dawna!... Lubię cię, za twoją skromność i dobre ułożenie!...

— Pan pułkownik taki łaskaw na mnie!...

— Wcale nie! Ale podobasz mi się!... Na przykład z dzisiejszego wieczoru jestem bardzo zadowolony, że pana spotkałem! Pójdziemy razem na spacer!...

— Dobrze, panie pułkowniku, ale gdzie?

— Czy pan jesteś dyskretny?

## Z PAMIĘTNIKÓW KAWALERSKIEGO ŁOŻKA.

Najbiedniejsze z wszystkich gratów
To jest kawalerskie łóżko
Razem z starym materacem
I wymiętą swą poduszką!

I ja także byłem łóżkiem!
I ja miałem smutne życie!
Choć z żelaza zbudowany
Byłem *massif* — znakomicie!

Cały błąd mój — to przyznaję
Przed chrześciańskim całym światem,
Żem na jedną był osobę,
Lecz pan mój — ma nie dość na tem!

I tak działa, że runięciem
Grożę niemal z każdą chwilką!
Niechże sam mnie tyłkiem tłamsi,
Niechże! niechże! lecz sam tylko!

Jaki cel miał w mych torturach
Mnie — dalibóg — niewiadomo,
Próżno skrzypiąc sen mu płoszę,
Próżno kłuję starą słomą!

*„Aż się stało, co stać miało!“*
Jak powiada jedna panna,
Skończyły się me cierpienia
I tortura nieustanna!

Skrzypię, trzeszczę — i już czuję,
Że wytrzymać mąk nie mogę —
Jak bohater i męczennik
Zwaliłem się na podłogę!

Chociaż wszystkie nogi moje
Ukręcone, połamane,
Ten łotr z zimną krwią oprawcy
Wsunął bez nóg mnie pod ścianę!

Czar czy cuda? — już sam nie wiem!
Do pioruna i cholery!...
Cztery nogi postradałem,
A tu znów mam nogi cztery!

Nie! nie!... Powiem poetyczniej,
Opiewając los mój srogi:
Są przyczyną moich nieszczęść
Także słabe cztery nogi!

## W Zakopanem.

Zmęczony całodniową wycieczką, przychodzi pewien turysta do schroniska nad Morskiem Okiem. Między nim a gospodarzem wywiązuje się następujący dyalog:

— Ma pan mleko?
— Nie.
— Ma pan masło?
— Nie.
— Ma pan piwo?
— Nie.
— Nie ma nic do picia?
— Nie.
— Niczego do jedzenia?
— Nie.

Więc co pan ma do kroćset tysięcy dyabłów!

— Kartki z widokami...

## Cyfry w życiu człowieka

Na ławce na plantacyach pod pomnikiem nieboszczyka Grottgera, który wreszcie dostąpił tego zaszczytu, że go magistrat zaczyna sztachetami ogradzać, siedzi pewnego popołudnia młoda i przystojna facetka. Obok przysiada się jakiś facet i zaczyna facetkę emablować. Rozpoczyna się silne oczkowanie — wreszcie facet bierze laskę w rękę i przed ławką, na której siedzieli, kreśli w piasku znak pytania:

?

Gdy skończył, facetka przekreśla parasolką kropkę pod znakiem zapytania i kreśli obok jeszcze jedną cyfrę:

25

Facet ujrzawszy podwójną cyfrę, podkręcił wąsa i dopisuje do tej cyfry jeszcze zero:

250

Facetka widząc taką pokaźną cyfrę, robi bardzo przyjemną i uprzejmą minę i przytula się zupełnie do faceta — ten jednakże udając, jakgdyby jeszcze nie skończył pisać, poprawia coś koło tej cyfry, aż wreszcie po dwójce dodaje maleńki przecinek:

2,50

Facetka spostrzegłszy to, wstaje ogromnie oburzona i odchodzi majestatycznym krokiem, wycedziwszy przez zęby jedno tylko słowo: „dziad“! — I po flircie już!...

## ZUCH.

Raz w pewnem towarzystwie
Gdzie była finansiera,
Na fundusz trochę brano
Starszego już bankiera.

Więc o nim tak mówiły,
I panny i matrony,
Że bankier — z przeproszeniem
Jak krater wypalony.

„Pardon!“ — tak zaczepiony
Honoru swego broni,
To fałsz i potwarz czysta,
Dowiodę jak na dłoni.

Ot! wczoraj byłem z Irmą
Z tą Irmą, co w balecie
I wyszła, z gabinetu,
Zadowolona przecie.

— No! no! cudowne rzeczy
Nam pan tu opowiada:
Prosimy o szczegóły! —
Ryknęła w głos gromada.

— Czem ukontentowałeś
Wybredną tę facetkę? —
— Czem rzecze — bo wsadziłem
Jej za pończochę setkę!...

*Chat-Noir.*

## Usprawiedliwiona ciekawość.

*Stary kawaler:* Doprawdy, wie łaskawa pani, że ciekaw jestem, za kogo też powychodziły te wszystkie panny, z któremi mogłem się ożenić?...

*Dama:* A cóż to pana tak zaciekawia?

*Stary kawaler:* A, bo widzi pani, jestem ciekawy i chciałbym wiedzieć, *kto też dziś nosi moje rogi!...*

## Kasarniana gwara.

Ulicą idzie jakiś żołnierz z 13-go pułku piechoty, kurząc sobie *wirdzino* i gwizdając głośno, gdy wtem dostrzega go kapral z tego samego pułku.

— Ty infanterist Kwiczoła! — woła pan kapral na żołnierza — a cóż ty tak masirujes bez ulice, jak ten *parowiec z muzyką*?!...

---

— Jak grób!...

— W takim razie wyznam ci, gdzie chciałem iść, zanim cię spotkałem...

— Ależ... Panie pułkowniku!...

— Nie... nie... to nie to, co myślisz!... Ha!... ha... ha... ja i tam... nie... to po prostu śmieszne... Ale widzisz, chciałem się przejść po ulicy Bernardyńskiej... tam mieszka jeden z moich oficerów... niejaki K. Znasz go przecież?

— Nie!

— To nic nie szkodzi! Jest tedy porucznikiem w moim pułku! Przystojny chłopiec! O tej porze odwiedza go jakaś dama, którą już kilka razy zauważyłem!... Z daleka robi nadzwyczaj korzystne wrażenie!... Bo dotychczas widziałem ją tylko z daleka!...

— A teraz by pan pułkownik chciał?...

— Z bliska ją zobaczyć!... Nie pojmuję, skąd ta bestya taką wspaniałą niewiastę wytrzasnął! Wysoka, tęga, trzewiki eleganckie na wysokich obcasach!... Dotychczas sądziłem, że w całym X. tylko moja żona nosi tak wysokie obcasy!... Chciałbym wiedzieć, czy to kokota... bo... jak pan wiesz... życie, które tu prowadzę, nie należy do najprzyjemniejszych..

— Ależ, panie pułkowniku...

— Bo z moją żoną już wytrzymać nie mogę! Wszystko, co mnie bawi, ją nudzi, wszystko, co ja lubię, ona nienawidzi, wszystko, co ja czynię, jest złe! Posłuchaj pan dla przykładu!... Pasyami lubię zrazy z kaszą tatarczaną... ale ona nigdy mojej ulubionej potrawy nie daje na stół... mówi, że mam gminny smak... pomyśl pan sobie! Ale, zdaje mi się, że wchodzimy w ulicę Bernardyńską...

— Tak jest...

— On mieszka pod numerem 37. Jestto przystojny chłopiec, blondyn, wcale do pana nie podobny, trochę za gruby, nie bardzo elegancki w obejściu... ale tęgi oficer! Bardzo go lubię!... Wcale by mnie to nie gniewało, gdybym mu kochankę z przed nosa sprzątnął!... Ale to dziwne!... Już pół do dziewiątej, a jej jeszcze nie ma... a ona zawsze taka punktualna...

— A może ona dzisiaj nie przyjdzie?

— To by mnie bardzo dziwiło! Dzisiaj jest piątek, a ona przychodzi regularnie w poniedziałki, środy i piątki...

— To dziwne!...

— Nieprawda? Ale to widocznie nie jest kokota, gdyż się troskliwie ukrywa! Gdy kogo zauważy na ulicy, natychmiast znika! Już nieraz usiłowałem się zbliżyć do niej... ale pojmujesz... jako pułkownik... w mundurze... przecież nie mogłem za nią gonić, jak studencik!... Ale pewnego dnia zauważyłem, jak wchodziła do domu, mimo, że K. miał służbę w koszarach... Zacząłem spacerować przed domem, jak żołnierz na posterunku. Wreszcie mój porucznik przychodzi z koszar. „Jak się masz?“ — mówię do niego. — „Chciałbym zobaczyć twoje mieszkanie!“

— No... no... a on co na to?!...

— Biedny chłopak zbladł jak prześcieradło! Żal mi się go zrobiło! „Mój chłopcze!“ — rzekłem do niego. — „Ja tylko żartowałem! Idź do domu! Wesołej zabawy ci życzę!“...

— Nie powinien był pan pułkownik mu tego mówić!...

— A to czemu? Ja bynajmniej nie jestem stróżem moralności moich podwładnych! Cnotliwy oficer jest niezdarą w służbie... Ale... zdaje mi się.. słyszę jakieś kroki...

— Pan pułkownik się myli! Jestem nawet tego zdania, że lepiejby było pójść do kawiarni... deszcz pada..! taka psia pogoda...

— Idź pan, jeśli się panu podoba!... Ja się nie ruszę z miejsca!... Chcę raz dokładnie zobaczyć! Wiem, że to są poniedziałki, środy i piątki! Nie mylę się!...

— Ja także sądzę, — że pułkownik się nie myli!

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Ach... ja nie wiem... ja tylko tak...

— Nie ruszaj się pan z miejsca! Zdaje mi się, że to ona!...

— Ależ nie, panie pułkowniku!

— Do kroćset tysięcy dyabłów!

Ależ tu ciemno jak w ..... Jak na złość ani jednej latarni nie ma w pobliżu! Ładne porządki! Pańska policya, panie komisarzu, ładnie się spisuje!... Psiakrew!... O mało nie wpadłem teraz do jakiejś olbrzymiej jamy!...

— Gdzież ta dziura, panie pułkowniku?

Przy tych słowach komisarz prędko zbliżył się do pułkownika. Właśnie zauważył na drugim końcu ulicy jakąś elegancką postać kobiecą i widocznie bardzo mu na tem zależało, aby uwagę pułkownika odwrócić od owej damy na jamę przydrożną!

— Jak?! Nie widzi pan? Bruk wyrwany na przestrzeni kilku kroków!...

— Ja nic nie widzę, panie pułkowniku! — Ulica, trzeba przyznać, jest rzeczywiście nędznie oświetloną... ale to wina magistratu, nie starostwa...

— Zaczekaj pan... zaświecę zapałkę... Cóż to... do miliona furgonów... zdmuchnąłeś mi zapałkę!...

### DOBRA SŁUŻBA.

Do służby w pewnym domu,
Gdzie jeszcze państwo młodzi,
Służąca „do wszystkiego“
W miesiącu tym przychodzi.

Ma najprzód palić w piecach,
Prócz tego bawić dzieci,
Zamiatać, prać, gotować,
To obowiązek trzeci.

A z dzieckiem trza na spacer
Wychodzić codzień w lecie —
(Jest chłopczyk jednoroczny
Nadzwyczaj dobre dziecię).

Swym obowiązkom wierna,
Miesięcy była cztery,
Sumiennie z jednorocznym
Chodziła na spacery.

W pojęciu obowiązków
Różnice jednak duże,
Ten chłopiec jednoroczny
Ten chłopiec — był w mundurze.

*Chat.-Noir.*

### Wyjątek z poematu Wincentego Pola.

W góry, w góry, miły bracie,
Bo tam *Chramiec* czeka na cię!

### Dobre określenie.

*Ona*: Więc kiedy kończy się flirt?
*On*: Jak zaczynają działać ręce.

### Na lodzie.

*Pan*: Jeśli panią to żenuje tu upaść przy tylu ludziach — to proszę do mnie — tam nie ma nikogo.

### * Enfant terrible.

Mały Franuś, sześcioletni synek, bawi na wsi u swojej ciotki, która jest niewiastą błogosławioną licznem potomstwem. Właśnie teraz ciocia najmłodszą swoją pociechę karmi swą własną piersią. Mały Franuś, który pierwszy raz widzi tak dziwny proceder, przez dłuższą chwilę uważnie się przygląda a wreszcie pyta:

— Ciociu!... Czy to małe dziecko musi zjeść tego całego knedla?!...

### Zadowolona.

Kokota przeglądając się w lustrze.
— Zadowolona jestem z moich rodziców — udałam się im.

### Jeszcze nie.

*Pani:* Mój mąż mówi, że jestem lekkomyślna i zarzuca mi, że jak jestem z panem to robię dziecińśtwa!
*Pan:* Do tego nie doszliśmy jeszcze niestety — prawda proszę pani?

### * Zdradziła się.

*Młoda mężatka* (do męża, który jej pomaga przy rozbieraniu): Takiego niezdary jak ty, jeszcze w mojem życiu nie widziałam...

### PIEŚŃ WAGABUNDY.

Miałem talar okrąglutki,
Co się blaskiem mieni,
Ale talar przypadkowo
Wypadł mi z kieszeni.

Choć zadzwonił na kamieniach,
Skarżąc się żałośnie,
Ja powędrowałem dalej
Aż tam, gdzie pieprz rośnie.

Tem się tylko pocieszałem
Wśród tułaczej drogi,
Że mój talar znajdzie może
Jaki człek ubogi!

Miałem młodą kochaneczkę
Czarnowłosą Ernę,
Dziewczę mnie kochało szczerze,
Było jak pies wierne.

Zgubiłem ją w wielkiem mieście
Przed czterema laty,
Zabrał mi dziewczynę moją
Jakiś pan bogaty.

Dzisiaj, kiedy powróciły
Dawne moje rządze,
Bez pieniędzy i bez kochanki
Po ulicach błądzę.

Już talara nie znalazłem
Na ulicy w zmroku,
Lecz widziałem mą dziewczynę
Pijaną w rynsztoku.

*Chat.-Noir.*

### Z PARKU KRAKOWSKIEGO.

Park krakowski zmienił postać,
Zmienił ją kompletnie —
Dziś się można tu zabawić
I w dodatku świetnie!

Szansonetki i tancerki
Prezentują troszki,
Jedna biuścik wcale tego,
A druga... pończoszki!

Gimnastycy robią hece
Na złamanie karku —
Chcesz zabawić się w Krakowie,
Możesz tylko... w Parku!...

### * Równocześnie.

*Konkurent*: Mam zaszczyt prosić pana o rękę jego córki!
*Papa*: Czem pan jesteś?
*Konkurent*: Komiwojażerem! Równocześnie pozwoli szanowny pan, że przedłożę moje próbki!..

### * W wagonie.

*On* (spoglądając na nogi swej sąsiadki): Jesteśmy właściwie kolegami, proszę pani! Pani nosi jedwabne pończoszki, a ja także podróżuję w tym artykule!

### * Pechowny dzień.

*Ona*: Panie hrabio! Jak pan śmiesz! Protestuję przeciw podobnym propozycyom!
*Hrabia*: A to pechowny dzień! Moi wierzyciele także dzisiaj protestowali!...

### * Złośliwy.

*A*: Muszę koniecznie ożenić się z bogatą panną! Wbiłem to formalnie sobie do głowy!...
*B*: No, to przynajmniej *coś* masz w niej!...

### * Rodzeństwo.

*Zaręczona siostra*: Mój narzeczony zresztą bardzo mi się podoba... gdyby tylko nie miał tak małych oczu...
*Brat* (akademik): Nie bój się siostro! Niechno tylko zostanie moim szwagrem! Ja już z nim wówczas pomówię mądre słówko... zobaczysz jakie on wielkie oczy zrobi!

---

— Tutaj jest inna, panie pułkowniku!
— Idź pan do dyabła z twoją zapałką!...

To mówiąc rzucił się prosto ku nieznajomej kobiecie, która się do nich zbliżała. A ona, gdy go zobaczyła, a raczej gdy go usłyszała, nagle stanęła jak wryta, a w następnej chwili rzuciła się w tył, chwileczkę zwlekała, potem widocznie jakiś rozpaczliwy powzięła zamiar, bo przypadła do zamkniętej bramy i nerwowo siliła się włożyć klucz do dziurki.. Komisarz w tej chwili przybiegł za pułkownikiem, złapał go za ramiona i w ten sposób zmusił go do tego, że się odwrócił. Następnie mocno przycisnął jego głowę do swego palta i szybko zaczął mówić:

— Panie pułkowniku!... Usilnie pana błagam o przebaczenie za to wszystko, co teraz robię... ta dama jest moją kochanką... sądziłem, że ja jeden cieszę się jej względami... o poruczniku K. nie miałem pojęcia... to jest osoba w mieście powszechnie znana i szanowana... ja jej już wyrżnę kazanie... ale pan, panie pułkowniku, nie oglądaj się za siebie... proszę bardzo...

— Dobrze! Nie ruszę się z miejsca!
— Przysięga pan?
— Na mój honor oficerski!...
— Komisarz prędko przystąpił do nieznajomej, która ciągle jeszcze rozpaczliwie mozoliła się z kluczem.
— Klucz nie nadaje się! — mruczała — mój Boże! Co ja teraz pocznę?!...

Teraz on wziął klucz po ręki i próbował go wsadzić do zamku. Nie szło. Spoglądnął na klucz i rzekł obojętnie:

— To mnie bynajmniej nie dziwi! Wszak to klucz od *mego* ogrodu!! — To mówiąc schował swój klucz do kieszeni.

— No i cóż kochany komisarzu! — rozległ się w tej chwili za jego plecami, głos pułkownika. — Czy ona weszła do porucznika?
— Nie! Poszła precz! — odparł spokojnie komisarz. — Pomyśl pan sobie! *Moim* kluczem chciała otworzyć mieszkanie porucznika!...
— Ha!... ha!... — zaśmiał się pułkownik rubasznie. — Więc... ty... nie wiedząc o tem... razem z porucznikiem... jeździłeś na tej samej szkapie... ha!... ha!... ha!... Mój brzuch!... Trzymaj mnie, bo pęknę!...
— Niestety!... Tak!...
— I mówisz, że to dama z towarzystwa, znana w naszem mieście?!...
— A ja ją znam?
— Naturalnie... to jest... ja przypuszczam...
— No, a jej mąż? Toż to dopiero musi być idyota!... Ha... ha... ha...
— Wcale nie!
— Hm... w takim razie musi wiedzieć.., chociaż, zwykle tak bywa, że mąż nic nie wie... zresztą nie mam pojęcia, kto to być może!...
— Mam nadzieję, że tak jest!
— Więc tak bardzo ci na tem zależy, abym się niczego nie dowiedział?
— Bardzo wiele!
— No, niech już tak będzie! Ale... ale... powiedz mi, dlaczego już przedtem chciałeś odejść? Czy się czego domyślałeś?
— Tak jest... a to od chwili, gdy mi pan pułkownik wspomniał o tych poniedziałkach, środach i piątkach...
— Wybacz, jeśli się śmieję, ale to straszna komika!.. Ha... ha... ha!.. Więc każdy z was miał *swoje* dnie?!... Mój porucznik poniedziałki, środy i piątki, a pan wtorki, czwartki i soboty... no... a niedziele?
— Hm! W niedzielę może zadawalniała się zrazami z kaszą!...

* * *

W kilka tygodni później znowu spotkał pułkownik na ulicy komisarza.
— Czemu pan nie zachodzi do nas czasami na herbatę? Moja żona przyjmuje co wieczór!
— Tak?! Więc pani pułkownikowa już nie udaje się na spoczynek odrazu po kolacyi?
— O! już nie! Ogromnie się zmieniła! — A wszystko dzięki naszej przygodzie! Opowiedziałem wszystko mojej żonce, a gdy ona się dowiedziała, żem pod drzwiami porucznika czekał na kokotę, oświadczyła, że mi już więcej nie pozwoli wieczorem samemu wychodzić! Wieczory teraz spędza ze mną, a śpi we dnie!
— Co pan mówi?!...
— A zatem do widzenia! Zajdź pan do nas jutro, jeśli nic lepszego nie masz w programie! Porucznik K. także będzie!
— Cooo? On także!?
— Tak jest! Chcemy się raz gruntownie, do syta naśmiać z tego matołka mężulka...
— Przyjdę panie pułkowniku!... Proszę się kłaniać pani dobrodziejce!...

*Persico.*

### Niepocieszona.

*Wdowa*: I to najsmutniejsze, że po moim mężu nie mam żadnej pamiątki...

*Facet*: Przecież ma pani dziecko?

*Wdowa*: Niestety i to nie po nim...

---

### * Wesoła wdówka.

*Ona*: Nie, nie, panie poruczniku! To tak dalej nie może iść! To zanadto wpada w oczy, jeżeli oficer u młodej wdowy tak często bywa!...

*Oficer*: Ależ, proszę łaskawej pani! Więc pani mnie chce absolutnie ze swego otoczenia wypędzić?!...

*Ona*: Tak jest... to znaczy przynajmniej aż do czasu... dopóki powtórnie zamąż nie wyjdę...

---

### * Monolog narzeczonej.

— Czasami zdaje mi się, że bez Józka nie mogę żyć, a czasami chciałabym za niego *tylko* wyjść...

---

### * Między narzeczonymi.

*Ona*: Czy aby po ślubie wyrzekniesz się twoich *starych* nawyczek, które mnie się tak bardzo nie podobają?

*On*: Widzisz, moja droga! Za to moje *nowe* nawyczki będą ci się bardzo podobały...

---

### Dobra definicya małżeństwa.

Ojciec przysłuchując się rozmowie dzieci, które bawią się w małżeństwo:

— Powiedz-no mi, Andziu, a czy ty wiesz, co to jest właściwie małżeństwo?

*5-letnia Andzia*: A wiem! Małżeństwo, proszę taty, to znaczy, że mąż musi to zjeść, co mu żona usmaży...

---

### * Kadeci między sobą.

*A*: Ty! Wczoraj widziałem „Fausta"!...

*B*: Taak? A z której szkoły kadeckiej on wyszedł?!...

---

### * Pantofel.

*A*: Co też ty wygadujesz? *Quo vadis* jest niebezpiecznym, wstrętnym romansem?!... Ładnie się znasz na literaturze... ani słowa!...

*B*: Tobie dobrze mówić! Jesteś kawalerem! Ale gdybyś był żonatym, i gdyby cię żona, tak jak mnie, ze sześć razy po łbie książką wyrżnęła, zmieniłbyś zdanie o tej perle naszej literatury..

---

### * I tak źle i tak niedobrze.

Po dłuższem niewidzeniu, spotykają się dwaj znajomi i następująca między nimi wywiązuje się pogawędka:

*A*: Jak się masz? Cóż tam u ciebie nowego? Tak świetnie wyglądasz, masz taką zadowoloną minę!...

*B*: A bo widzisz... od czasu, jak my się ostatni raz widzieli, zaszły u mnie doniosłe zmiany... ożeniłem się...

*A*: A to bardzo ładnie!... Gratuluję!...

*B*: Wstrzymaj się... moja żona była stara i brzydka...

*A*: To bardzo źle...

*B*: Nie tak źle, jak sądzisz, bo miała kamienicę trzechpiętrową...

*A*: To znowu co innego.. gratuluję...

*B*: Nie gratuluj... kamienica wczoraj doszczętnie się spaliła...

*A*: Biedaku... moje kondolencye!...

*B*: Nie kondoluj... bo... kamienica była dobrze asekurowana, a moja żona padła także ofiarą płomieni!...

---

### PODLOTKI.

Podlotki dwa młodziutkie,
Pikantne aż smak bierze,
Spotkały się przypadkiem
Za miastem na spacerze.

— Wiesz Maniu — rzecze Hela —
Pochwalić się potrafię,
Że już poznałam dobrze
Tak zwaną „pornografię".

Zeszłego lata było
Pamiętam jak dziś prawie,
Ja i mój kuzyn Władek
Leżeliśmy na trawie.

On w ręku miał *Bociana*
To pismo tak gorszące,
Poznałam pornografię
Dopiero tam — na łące.

Czytaliście *Bociana?* —
Zapyta Mania Heli,
— Ach nie! — odpowie pierwsza
Bo... czasuśmy nie mieli!

*Amaris.*

### * Z dyskursów małżeńskich.

*Mąż* (przyłapawszy swą żonę in flagranti): Myślałem, że mam uczciwą wierną żonę!... Tymczasem okazało się to illuzyą!...

*Żona*: Twoja wina, nie moja!... Gdybyś nie był ciekawskim, miałbyś ją dalej!...

*Mąż*: Co: Wierną żonę?

*Żona*: No... to nie!... Ale przynajmniej illuzyę!

---

### * Warszawa w nocy.

*On*: Czy mogę panią odprowadzić? Będzie mi pani wdzięczną!

*Ona*: Wdzięczną? Za co?

*On*: Już tak późno w nocy... mogłoby się pani jeszcze coś wydarzyć...

*Ona*: Wydarzyć? A cóż takiego?

*On*: Naprzykład... że pani nie znajdzie już więcej towarzysza do odprowadzenia...

---

### * Także usprawiedliwienie.

Nauczycielka w pewnej krakowskiej szkole ludowej, otrzymuje od matki jednej uczennicy następujące usprawiedliwienie nieobecności:

„Upraszam o łaskawe usprawiedliwienie nieobecności mojej córki na wczorajszych lekcyach, gdyż zabrałam ją z sobą na pogrzeb w pewnej zaprzyjaźnionej familii, aby się dziecko troszeczkę rozerwało!"...

### PIOSNKA O KRYNICY.

Nigdy się tu jeszcze
Szpetnie tak nie działo:
Jest lekarzy mnóstwo,
A pacyentek mało!...

Więc eskulapowie
Mają wygląd mnisi,
I nos niejednemu
Już na kwintę wisi!

Za to kuracyuszki
Milsze o połowę,
Bo przyjemniej wszystkim
Kochać damy zdrowe!...

*Kuracyusz.*

### Z PAMIĘTNIKÓW MODYSTKI.

I.

Mój przyjaciel Alfons Perkal
Kocha mnie uczuciem szczerem,
Oprócz tego we fabryce
Jest on komiwojażerem.

A po szefie to z pewnością
Jest najpierwszy we fabryce —
Wmawia w ludzi z powodzeniem
Damskie halki i spódnice.

Raz powiada Alfons do mnie,
Że ma jechać znów na święta,
Lecz mnie samej nie zostawi,
Bo się boi konkurenta.

A konkurent to podwójny
(Stąd nieufność jego cała),
W firmie jest, co konkuruje
Z firmą jego pryncypała.

A powtóre (co Alfonsa
Irytuje już ogromnie),
Hektor Szyrting — tak się zowie,
Konkuruje także o mnie.

A że u rywala tego
Jest przebiegłość wprost dyabelska,
Alfons Perkal — dla pewności
Bierze z sobą mnie do Bielska.

II.

Zamieszkaliśmy w hotelu,
Gdzie on podał swe nazwisko,
A mnie znowu zameldował
Jako swą kuzynkę bliską.

Ale dyabli by nadali
Z moralnością w małem mieście,
Na tem naszem kuzynostwie
Panie się poznały wreście.

I w naiwnem oburzeniu
Salonowych głupich lalek,
Nic od niego brać nie chciały,
Ani spodnic, ani halek.

Więc rozgłosił Alfons wkrótce
(Pomysłowość jego wielka),
Żem bynajmniej nie kuzynka,
Ale z firmy tej modelka.

Obowiązkiem mym przymierzać
Przy klientce fason świeży,
Aby na mnie widzieć mogła,
Czy też halka dobrze leży.

Gdy panowie się zwiedzieli,
Żem tu w roli jest modelki,
Sami zamiast żon przychodzą
I jest odbyt bardzo wielki.

III.

Lecz nieszczęściem dla Alfonsa,
Że w miasteczku tem przeklętem
Spotkaliśmy jegomościa,
Co jest jego konkurentem.

Ten konkurent — człowiek starszy
(Nie ubliża to mężczyźnie),
W handlu bardzo uzdolniony,
W damskiej robi zaś bieliźnie.

Więc, gdy mam być przymierzaczką
W tej konkurencyjnej walce,
Toć przy panach wolę chyba
Stać w koszuli, niźli w halce.

Takie rady i wskazówki
Słyszę wciąż od konkurenta,
I do gustu mi trafiły
Jego świetne argumenta.

Przeszłam więc do konkurencyi
I zyskałam na tem wiele,
Bo i sobie z tej okazyi
Wyrobiłam klientelę.

*Chat-Noir.*



— Proszę paniusi, gdybym to ja miał takie nóżki!...

— Tobyś pan pewnie nic nie robił i cały dzień tylko leżał!..

— I to do góry brzuchem, proszę paniusi w dodatku!...



— Odczep się pan, mój panie! Już panu raz powiedziałam, że ja mam męża!

— A miej go sobie pani! Ja wcale nie jestem zazdrosny!...



— Trudno, moja mamo — mama wie, jakie mam długi!

— Że masz długi, tego ci za złe nie biorę, ale że nie możesz nikogo znaleźć, któryby je zapłacił, to jest już hańbą!...



— Ależ pani zmieniasz kochanków, jak bieliznę!...

— Trudno, mój panie! Kochanek, jak koszula: gdy stanie się brudnym, trzeba go zmienić!...



— Pięćset koron miesięcznie ofiarowuje mi hrabia, jeśli ustąpię ze sceny!

— Przyjmijże czemprędzej — to wcale nie zła emerytura!...



— Słuchajno, Stefa! opowiadają o tobie po mieście, że chcesz podobno zostać uczciwą dziewczyną?...

— Nie bądź durny! Dzięki Bogu na to jestem za rozsądna i dziwi mnie tylko, jak ty, znając mnie, mogłeś w taką potwarz uwierzyć!



— No, cóż się tak namyślasz, Antosiu, czy wejść, czy nie wejść?

— Nie, tylko nie wiem, czy pan się ubiera, czy też pan się rozbiera i stosownie do tego nie wiem, czy mam trzymać tę tacę, czy też trzeba ją postawić?...



— Podziwiam was doprawdy, co u was za siła?! Dźwigacie mnie i nawet się nie skrzywicie!...

— Proszę paniusi — jestem przekonany, że paniusia jeszczeby większy ciężar dźwigała — a takżeby się nie skrzywiła...

### * W magazynie.

Młoda żona ze swym starszym mężem wchodzi do magazynu nowości.

— *Subjekt* (pokazując rozmaite materye): Radzę pani dobrodziejce wziąć tę materyę! Będzie pani w takiej sukni wyglądać o 10 lat młodziej!..

*Pani* (z lekką indygnacyą): Wcale tego nie potrzebuję!... Ale... ale... nie ma pan przypadkiem podobnego sukna *dla mężczyzn?*

### * Zawsze oni.

Mojsze Weinreb jest domokrążcą, którym, niestety, w tak wielu domach, jest wstęp wzbroniony. W pewnej restauracyi już od dłuższego czasu molestuje jakiegoś gościa, aby kupił u niego „spinkie, fajne krawatkie, szelkies albo inne aliganckie galanterye“. Lecz gość nie ma wcale chęci do kupna, aż wreszcie zirytowany woła:

— Marsz precz, żydzie! Ja wcale nie chcę nic kupić!...

— No!... Chwała Bogu... — mówi Mojsze zadowolony. — *Nareszcze pan dobrodżyj zaczął coszik mówicz o kupowaniu...*

### * Na konferencyi gimnazyalnej.

Pan dyrektor zabiera głos i w ten deseń przemawia:

— Moi Panowie! Według doniesień miejscowych dzienników, uczeń VII klasy naszego zakładu Antoni Mucha, odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym. Moi Panowie! Zwracam się do was z żądaniem, byście tego przebrzydłego czynu nie pozostawili bez odpowiedniej kary! Uczeń Mucha przez trzy dni bez usprawiedliwienia nie był w szkole, czyli, że opuścił — trzy razy po pięć — ogółem 15 godzin nauki szkolnej. Wnoszę zatem, by go skazać na 30 godzin karceru, a nadto na stopień „niedostateczny“ z obyczajów i religii. Wreszcie zwracam uwagę panów na to, że Mucha przekroczył w sposób wysoce samowolny ważny przepis regulaminu szkolnego, mianowicie po godzinie 6-ej wieczorem wychodził na ulicę bez towarzystwa dorosłych. Sądzę zatem, że w naszym zakładzie podobnych jednostek nie możemy ścierpieć! Ponadto stawiam formalny wniosek, aby do naszego regulaminu szkolnego wstawić specyalny paragraf, któryby uczniom naszego zakładu raz na zawsze zabraniał samobójstwa!...

### * Sprawozdanie z wyścigów.

Wynik wielkiego biegu o „nagrodę uniwersytecką“ był dla wszystkich niespodzianką — a właściwie mówiąc nią nie był. Dżokej Wahrmund był tak niezręcznym, że podczas startu najechał nieprawidłowo na faworyta całej publiczności „*Klerykała*“, jeżdżonego przez znanego dżokeja Luegera. Wahrmunda wskutek tego postawiono przed „jury“, które go zdyskwalifikowało i odebrało mu licencyę jeżdżenia. Ale znany właściciel czeskiej stajni Kramarz natychmiast zaangażował go do Pragi na następny meeting wiosenny. „*Prokurator*“ zaraz na początku wycofał się z biegu a „*Parlament*“, w którym wszyscy wielkie pokładali nadzieje, okazał się koniem nieudolnym. „*Marchet*“ szedł poprawnie, ale okazało się, że to nie jest koń zdolny do biegów na długą metę. „*Wolność nauki*“ została bez miejsca a „*Student*“ został zdyskwalifikowanym tak, że już w tym semestrze nie będzie mógł biegać. Bieg cały miał momenty niekiedy wysoce dramatyczne, ale w końcu przyszedł pierwszy do mety „*Klerykał*“, jako najsilniejszy koń ze wszystkich biorących udział w biegu. „*Klerykał*“ zwyciężył szesnastoma długościami rektorskimi. Nagrodę honorową otrzymał „*Gabryl*“, chociaż wcale w biegu udziału nie brał.

### ŚWIAT NA OPAK.

Raz pianista żył ceniony
Coś à la Tosseli,
A kunszt jego wszyscy ludzie
W poważaniu mieli.

I stosownie do swojego
Powołania, stanu,
On udzielał młodym pannom
Lekcyi fortepianu.

Lecz gdyby nam trzeba było
Przysiądz na to święcie,
Kwestya w jakim swe pupilki
Kształcił instrumencie?

Raz dwie panny się spotkały,
W przedpokoju mistrza,
Które wiodła miłość sztuki
Miłość jak najczystsza.

— I cóż płacisz za godzinę? —
Jedna drugiej pyta, —
Bo nasz mistrz, to osobistość
Przecież znakomita!

— Co ja płacę? — odpowiada
Z śmiechem zapytana —
Och! jakże naiwną jesteś
Moja ty kochana!...

Ach! te lekcye, chciej mi wierzyć,
To forsowna praca,
Za te lekcye — trza ci wiedzieć —
On jeszcze dopłaca!...

*Chat-Noir.*

### * Domyślny.

Do kawiarni wchodzi jakaś pani i woła:

— Proszę o wodę sodową z sokiem, ciastka i... i...

*Kelner* (przerywając): Już wiem... tuż za portyerą... pierwsze drzwi na lewo...

### Z „hofu“ koszarowego.

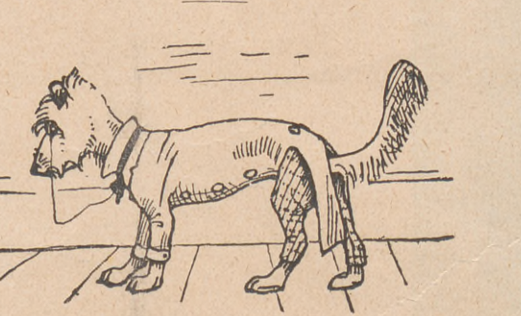
Infanterysta Goldstein przychodzi *do marodwizyty* i skarży się „panu doktorowi“ na bóle w nogach. Pan regimentsarzt *Krziwostalek* jest ogromnie na Goldsteina oburzony o to, że ten go stale tytułuje per „panie doktorze“, a nie według jego szarży wojskowej, mimo, że mu tego już kilka razy zabronił. Wreszcie było mu już tego za dużo i przed kapitanem Goldsteina skarży się na jego nieprzepisowe postępowanie.

— Proszę cię, kapitanie, — mówi Dr Krziwostalek — zamknij go do aresztu tego Goldsteina! On konsekwentnie mówi do mnie „panie doktorze“ zamiast „panie regimentsarztcie“!...

— A czy ty go już długo kurujesz? — pyta kapitan.

— Od czternastu dni!...

— A on ci jeszcze ciągle mówi „panie doktorze?“... To naprawdę dziwne!!... Ja go już surowo ukarzę!...



### Fatalna operacya.

(Sylwetka na czasie z homoseksualistycznego kraju „miłości Bożej i dobrych obyczajów“).

Działo się za czasów pełnych chwały rządów Wilusia — *es ist erreicht* Podróżnika. Zwykłe środki lokomocyi, jak konie i wóz parowy pod przemożnym wpływem świetlanego władcy, ustąpiły miejsca wszechmocnemu automobilowi. Ktokolwiek tylko, czy to z tytułu swego urodzenia, czy też majątku, chciał liczyć na jaki taki walor w społeczeństwie, podróżował tylko automobilem. Także hrabia Udo Stolberg *von und zu* Kupferberg *und* Henckel-Trocken, typowy junkier *aus Hinter*-Pommern, sprawił sobie automobil o sile 42 HP., a do tego szofera, w osobie doświadczonego pana Szulcego.

Zdarzyło się tedy, że podczas pilnej podróży na odsłonięcie 936 pomnika, wystawionego na cześć wąsów nadwornego fryzyera Habyego, automobil, w którym siedział hrabia ze swoim szoferem, uległ katastrofie i rozbił się na kawałki, a z nim także obaj pasażerowie. Widok na szosie był wprost straszny! Odłamki automobilu, pomieszane z rozmaitymi członkami powłoki cielesnej nieszczęsnych pasażerów, walały się ot tak po prostu w kurzu ulicznym. Ale pomoc lekarska była na miejscu. Szybko pozbierano porozrzucane części ciał, rannych natychmiast przewieziono (automobilem) do Berlina na klinikę chirurgiczną, gdzie sławny prefesor Meier XIII dokonał zręcznej operacyi i oderwane członki umiejętnie poprzyszywał, a reszty dokonała zdrowa natura teutońska. Po 4 tygodniach umiejętnej kuracyi, obaj pacyenci byli zupełnie zdrowi. Ale... ale... jest małe „ale“!...

W łatwo zrozumiałym pośpiechu, profesor Dr Meier XIII poprzemieniał niektóre kawałki ciał rannych i części należące pierwotnie do hrabiego, przyszył szoferowi i... na odwrót. Skutki tej operacyi były różne: dla hrabiego i jego szczęścia rodzinnego wprost błogie, lecz dla biednego szofera fatalne. Bo oto pan hrabia Stolberg nagle zmienił się do niepoznania. Stał się dla swej małżonki czułym, tkliwym, ba! zdarzyła się nawet rzecz w ich dotychczasowym pożyciu małżeńskiem niebywała! Pewnego dnia, przy rannej kawie, zarumieniona żonka wyszeptała mężowi do ucha słodką tajemnicę! *Vivat!* Słynny ród Henckel Trockenów nie zaginie! — Natomiast biedny Szofer Szulce, który dotychczas w nienagannem trwał pożyciu małżeńskiem ze swą zacną połowicą Bertą, także stał się zgoła innym! Ni stąd, ni zowąd, bez żadnego widocznego powodu, począł od niej stronić, ba, nawet wrogo się do niej odnosić! Biedna żonka gorzkiemi się zalewała łzami, lecz nic nie pomagało! Z początku myślała, że tylko *jej* stał się niewiernym, i była nawet zdecydowaną wydrapać oczy szczęśliwej rywalce, lecz wkrótce się przekonała, że żadnej współzawodniczki nie miała, gdyż mąż jej *wogóle* od kobiet stronił! A dalszy skutek? Był jeszcze smutniejszy! Nie minął rok, a biedny szofer Szulce zaprzyjaźnił się z hr. Eulenburgiem i obok niego zasiadł na ławie oskarżonych w berlińskiem Moabicie!!...

Fatalne skutki karambolu automobilowego!...

*Persico.*

### Stosowane przysłowia.

*Dwa razy daje — kto zaraz daje* — powiedział pan bocian i obdarzył państwa Dulskich bliźniaczkami, zaraz — w trzecim miesiącu po ślubie...

* * *

*Niema róży bez cierni* — ale nie ma też i — posagu bez żony...

* * *

*Jaka siejba, takie żniwo* — powiedział z uśmiechem pan X. dowiedziawszy się, że pani Y. powiła trojaczki...

### * Także nekrolog.

Pismo amerykańskie *„Arizona Kiker“*, ogłasza w jednym z swych ostatnich numerów następujący nekrolog:

„Musimy się z naszymi czytelnikami podzielić wstrząsającą wiadomością: znany dramaturg p. Ralf Stackpole, którego ostatnia tragedya nie mogła być graną do końca z powodu świstań i psykań publiczności, umarł wczoraj i nie będzie już więcej zanudzał na śmierć publiczności teatralnej!“...

---

### * Doskonale się wywinęła.

*Poeta*: Co ja widzę? Córeczka pani doktorodziejki jeszcze nawet nie rozcięła mojego tomiku poezyj, który jej ostatnim razem przyniosłem?!...

*Mama*: Niech się pan na nią nie gniewa, panie doktorze. Ona tak mało ma zrozumienia dla... klasyków!...

---

### * Niebezpieczny symptom.

Na lekcyi religii wykłada ksiądz katecheta o stworzeniu świata, przyczem szczególnie dokładnie traktuje kwestyę narodzin Ewy z żebra Adama. Mały Józio, ośmioletni uczeń, jest dzieckiem bardzo nerwowem, ulegającem łatwo rozmaitym suggestyom, to też po wykładzie religii, przychodzi smutny do domu i skarży się mamie:

— Mamusiu! Lewe żeberko mnie tak bardzo boli! *Zdaje mi się, że dostanę żonę!...*

---

### * Facecye autentyczne.

W pewnem tutejszem socyalistycznem stowarzyszeniu robotniczem, wygłaszał znany popularyzator wiedzy inżynier L. odczyt na temat: *„O atmosferze naszego globu“*. W trakcie odczytu wypowiedział prelegent następujące zdanie:

„Górne warstwy cięźą i ugniatają warstwy niższe“.

Przy tych słowach zerwała się na sali burza okrzyków: „Precz! Hańba im! Hańba!“...

---

### * Dyplomatyczna reklama.

*Pan* (kaszląc): Czy pan słyszy, jak ja kaszlę?

*Aptekarz*: Tak jest!

*Pan*: A ja używam pańskiego środka, o którym pan ogłasza w gazetach: *Kto zażywa pastylki „Orion“, nie będzie więcej kaszlał!“*

*Aptekarz*: No tak!... Ale... czy pan teraz *więcej kaszle?!...*

---

### * Szczęśliwy ojciec.

Do pana S., któremu po kilkuletnich mozonych trudach urodził się wreszcie potomek, przychodzi jego kolega w odwiedziny.

— Moja żona twierdzi — mówi szczęśliwy ojciec — że synek jest ogromnie do mnie podobny!...

*Gość*: Ja to także znajduję... ale nie chciałem ci zrazu powiedzieć.. myślałem, że się obrazisz...

---

### * U lekarza w poczekalni.

*Pacyent* (niecierpliwiąc się): Ładne to są porządki! Już pełne trzy godziny czekam na doktora!...

*Lokaj*: Niech się pan nie irytuje! To jeszcze nic!... My czekamy dobre sześć miesięcy na pana!...

---

### * Z hofu koszarowego.

*Kapral*: Po czem odróżnisz kapitana od majora?

*Rekrut* (milczy).

*Kapral*: Ty świńskie ucho! Ty durniu! To ty, jak widzę, nie potrafisz nawet odróżnić konia od wołu!?...

---

### KOPIA I ORYGINAŁ.

Stary pan Jadalski
Miał swoją słabą stronę,
Że tylko idealnie
Swą młodą kochał żonę.

A na pamiątkę wieczną
Adonis na pół łysy,
Zapragnął wnet po ślubie
Uwiecznić żonki rysy.

Więc malarz się od razu
Wziął do portretu pani...
Miał wadę: że był młody,
Zaletę: że był tani.

Po kilku posiedzeniach,
Bez przeszkód i kłopotów,
Olejny portret pani
Jadalskiej był już gotów.

Małżonek się obruszył
Na portret swojej żony,
Odsyła malarzowi,
Bo „kiepsko jest trafiony“.

A w kilka dni i nocy,
Rzecz stała się niezwykła,
Że piękny oryginał,
Że młoda pani znikła.

Obrazu malarz nie wziął,
Odesłał go z powrotem,
I tak staremu zrzędzie
Komunikuje o tem:

„Łaskawy pan wyrabia
Istotnie jakieś dziwy,
Z obrazu, com ja robił
Masz oryginał żywy!

Że portret źle trafiony
Masz może racyę chłopie!
Więc biorę — oryginał,
Odsyłam panu — kopię!“...

*Chat-Noir.*

### * Czar munduru.

Pan kapitan wraca późno w nocy do domu. Stróżka otwiera mu bramę. Jest ogromnie zapłakana.

— Oj rety! Jezusie! — zaczyna jęczeć, zobaczywszy kapitana. — A niechze tez pon kapiton z łaski swojej do mnie do miszkania zajżrom... mój chłop sie straśnie urżnął jucha, i breweryje wyprawio...

*Kapitan*: Co?!... Jak?!... Ja?... A poco?...

*Stróżka*: Przeproszom łaski pana kapitona, ale mój chłop należy do wytyranów... a dzisioj mieli zgromadzynie... to i podpił sobie fest... teroz zaś jak uźry mundur i jak pan kapiton krzyknie „Haptok!“ to un odrazu wytrzeźwieje...

### * W sądzie.

Pewna dama ma być przesłuchaną w charakterze świadka. Sędzia odbiera od niej *generalia* i pyta:

— Czy pani jest zamężną, czy też stanu wolnego?

Dama, po dłuższej chwili kłopotliwego milczenia, zawstydzona szepce ledwo dosłyszalnym głosem:

— Jestem artystką dramatyczną w teatrze ludowym...



### * Miłośnik natury.

Pan Veilhenduft, zresztą członek „czarnej“ giełdy warszawskiej, jest z swą żoną na willegiaturze w Ciechocimku i napawa się cudownym widokiem natury.

— Pomiszl sobi, Salczeleben! — mówi do swej żony na wycieczce — jak to pan Bóg *verkehrt* wszistko na ten szwiat urządzał! Chmury *idą w góry*, a deszcz *idże na dół*, a *unsereiner* nic przy tem interesie nimoże zarabiacz...

---

### Z Ameryki.

Ukradł konia — złapali go.

Zapierać się nie było podobna — więc się przyznał do wszystkiego. Nie pierwszy to był koń w jego karyerze — postanowiono go zlynchować.

— Powiesić gałgana! — chórem zawołali!

Wyprosił sobie tylko, żeby mu pozwolili wybrać sobie krzak, na którym ma świat pożegnać nogami.

— Dobrze! — odpowiedzieli — tę łaskę ostatnią możemy ci wyświadczyć. Wybieraj!

— Słowo jest słowo!... — zastrzegł się i zaprowadził ich do niskiego krzaczka agrestu.

— Ależ ten krzaczek za słaby i za niski!

— Nie szkodzi! — odrzekł — ja zaczekam, aż on wyrośnie!...

---

### Mądry dzieciak.

— Doplawdy tatusiu — oburza się mały Cesio na ojca — ja nie lozumiem, jak tatuś mógł pozwolić, zeby mamusia psyjęta do nas taką brzydką guwelnantkę! Cy tatusiowi juz się w tem zyciu zadna psyjemność nie nalezy?!...

---

### Wygadał się.

Icek Flickmantel, z zawodu szadchem, wyszedłszy ze swoim klientem Szmilem Ganzfleischem od państwa Rubinów, których córkę Ryfcię chciałby wyswatać, odzywa się:

— Ny? jak sze Ryfczę podobało? taki ładne dżewczyne, taki porządne dżewczyne! A te Rubiny stare, jakie to fajny ludże! Wuni wszistko podawali na szczyre srebro!...

— *Wus ist* srebro? co to znaczi srebro? — odpowiada podejrzliwie Ganzfleisch — czi to już nie można srebro pożiczyć?

— Pożiczycz? — oburza się szadchem — a ktoby takie gałgany, takie złodzieje, jak te Rubiny, pożiczał srybro?!...

### Przemysł krajowy.

Artystka naszej sceny, panna S., zabawia się wesoło w separatce z jakimś facetem i wreszcie opuszcza lokal, gdy w tem przysuwa się do niej kelner i szepcze jej cicho do ucha:

— Proszę pani, pan rotmistrz jest na głównej sali i pytał się właśnie o panią...

— To niechże z pół godziny na mnie zaczeka — odpowiada skromnie panna S. — bo ja muszę naprzód z tym panem skończyć interes!...

### * Z „hofu“ koszarowego.

Pan kapitan *Wiskoczil* spotyka na ulicy swego „landsmana“ *Wokurkę*, ucznia szkoły kadeckiej, który miał tego roku pecha i padł przy końcowym egzaminie z języka francuskiego.

— Więc ti sem zrobil *durchfallen* z język francuski? — mówi kapitan z współczuciem. — To ti sem naprawde tak malo mlówisz francuski? Zaraz sem przekonamy! Powiedz mi, jak se menuje pes?...

— *Zum Befehl, Herr Hauptmann!* — mówi kadet, szlusując służbiście obcasy. — On se menuje lajtnant Kratochwil!...

---

## Powieść przyszłości.

(Rzecz cała w skondenzowanej formie podana).

Rozdział I.

W piwnicy zamkowej *rudowłosa* baronowa liczyła i sortowała dukaty i pierścienie brylantowe, słowem wszystko, co dzisiejszego wieczoru przy kolacyi ukradła zakochanemu księciu. W tem nagle bez szelestu otwarły się tajemne drzwiczki, a do podziemia wszedł *zezowaty* Kuba Rozpruwacz. Jego oczy dzikie rzucały blaski. Buty jego oblepione włosami ludzkimi. Ręce jego krwią ociekały. Rudowłosa baronowa zapytała krótko: „Czy już?“ Zezowaty Kuba w odpowiedzi tylko znacząco chrząknął. Wtedy ona już w s z y s t k o wiedziała. Dziko się zaśmiała, prędko suknię wierzchnią zdjęła i zaczęła tańczyć *cake-walka*. Ale nie spuszczała z niego wzroku, gdyż wiedziała, że jeżeli go coś opadnie, gotów jest dobyć noża i rozpruć jej brzuch, jak wielu kobietom przed nią. Mimo to namiętnie go kochała, dla jego wierności i stałości charakteru. Krew na jego palcach mówiła, co znowu dla niej uczynił. Księżnę zasztyletował w lesie. W ten sposób opróżniło się *dla niej* miejsce księżnej. Także jej dzieci udusił w polu. Wraz z guwernantką, której wprawnym cięciem przeciął grdykę. To wszystko czytała baronowa w jego krwawych rękach i butach, oblepionych włosami ludzkiemi!..

Rozdział II.

W bogato i gustownie urządzonym gabinecie siedział książę i gorzko płakał.

— Mów dalej, mój Holmesie! — szepnął przez łzy do mężczyzny o angielskiej fizyognomii, siedzącego koło niego przy biurku.

— Gdym zatem znalazł parasol — mówił dalej obojętnie Scherlock Holmes — powiedziałem sobie odrazu: ten parasol należy do człowieka, który nie dba o wygodne i porządne mieszkanie. Z tego wynikało prawdopodobieństwo, że morderca mieszka w piwnicy. Parasol był troskliwie zwinięty — z czego mogłem wnioskować, że gospodarstwo jego prowadziła osoba, która, jeśli nie obecnie, to przynajmniej w przeszłości była przyzwyczajoną do porządku. Na rączce parasolki poczułem woń potu, która, według moich doświadczeń, znamionuje zdegenerowane rodziny arystokratyczne. Natychmiast postarałem się o Allmanach gotajski i w przeciągu godziny miałem już wszystkie rodziny wynotowane, które wogóle mogą w tej sprawie wchodzić w rachubę. W drodze telegraficznej zarekwirowałem psa każdej z tych rodzin.

— Po co pies? — zapytał książę zdziwiony?

— A to takie proste! — ciągnął dalej Holmes spokojnie. — Każdemu z tych psów po kolei dawałem pod nos parasol. Siedemnasty z rzędu foxterrieur, radośnie zaskowyczał. On *znał* ten zapach. Należał on do barona M., rotmistrza kawaleryi, którego żona puszczała się ze wszystkimi oficerami garnizonu, a następnie uciekła od męża z zezowatym forysiem, którego fotografia figuruje w londyńskim albumie zbrodniarzy pod Nr. 7315 jako Kuba Rozpruwacz. W następnych dniach mam zamiar go ująć!...

Książę ciężko oddychał.

— Ale jak?!... Ale jak?! — szeptał.

— Całkiem po prostu! — uśmiechnął się Holmes — Kuba Rozpruwacz ma kiepskie zęby. Odkryłem odcisk jego zębów na lewej ręce zamordowanej guwernanki, którą *przed* zamordowaniem... ale zostawmy to... Książę sam dobrze wie, że guwernantka była chudą, kościstą osobą..

Blady uśmiech przypomnienia przemknął po ustach księcia.

— Tak jest! *Bardzo* była chuda! — szepnął!

— Otóż na jej lewej kości przedramiennej — mówił Holmes dalej — wyłamał sobie morderca górny ząb przedni. Najpóźniej jutro rano będzie on w moim pokoju ordynacyjnym. Przed godziną bowiem wykupiłem także od wszystkich miejscowych dentystów instrumenty. Ja jestem teraz jedynym dentystą. A pierwszy pacyent mój, któremu będzie brakowało górnego zęba przedniego, dostanie kajdanki na ręce.

Ale miało się stać inaczej.

Rozdział III.

Zezowaty Kuba Rozpruwacz już dawno obiecał baronowej dać w prezencie brylantowy dyadem, który jako *wotum* wisiał nad obrazem w kościele św. Parcyunkuły. W nocy zakradł się do kościoła. W tem nagle przed ołtarzem ukląkł młody, gołowąsy mnich i zaczął się, trzymając świecę w rękach, żarliwie modlić. Jak tygrys na ofiarę rzucił się Kuba na mnicha. Ale ten ostatni był zwinniejszy. Odskoczył w bok i płonącą świecą (która w rzeczywistości była grubą laską gumową) po trzykroć silnie uderzył Kubę po czaszce. Kuba bez zmysłów padł na ziemię. A pobożny mnich (przebrany Scherlock Holmes) założył mu kajdanki.

Rozdział IV.

Trudne do wiary a przecież tak się stało! Kuba Rozpruwacz nawrócił się na drogę cnoty i bogobojności. Stał się wegetaryaninem, zapisał się do „Eleuteryi“, a stary książę go adoptował. Z rudowłosą baronową rzadko się schodził, a jeżeli już, to częstował ją jakimś budującym cytatem z biblii i nic więcej. Stał się podporą społeczeństwa.

A ziemia jakby nigdy nic, dalej obraca się naokoło swej osi. Księżyc jak zwykle niedyskretnie świeci. A na przylądku Dobrej Nadziei stała obecnie gazella, której cień padał na spokojną taflę oceanu. Lecz nikt o tem nie wiedział. O! Bo wyroki Opatrzności są niezbadane!...

*Persico.*

### * Doświadczona.

*Pani domu*: Powiedz mi Zuziu! Czy ty spokojnie i twardo sypiasz w nocy?

*Nowa pokojówka*: To zależy od miejsca, w którem służę... mianowicie od tego, czy jest dorosły syn, czy nie...